PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXIV Nr. 33. *Warszawa, 19 grudnia 1914.* Nowy-Świat 15.

W. RZYMOWSKI

Luźne wnioski.

1.

Każdy kierunek polityczny stara się jak najgłośniej oznajmiać swe imię. Każdy dba, ażeby uchodził za to, czym jest w istocie. Jeden tylko kierunek ugodowy nie ma odwagi nazwać siebie po imieniu.

Gdyśmy przez szereg lat wskazywali Koło Polskie[1]) w Petrogradzie, jako siedzibę ugody, czyniono wszystko, aby wskazania te zatrzeć i w inną odwrócić stronę. Dawano nam do zrozumienia, że — być może — ugodowość kwitnie wszędzie indziej, ale nie pośród przedstawicielstwa polskiego w Dumie.

Aż poczęła się wojna.

Koło Polskie, «uderzone obuchem wypadków», odsunęło się w głąb kulis; ugoda, czas pewien strawiwszy na poszukiwaniach nowej dla się siedziby, przeniosła lary swe i penaty do Polskiego Komitetu Narodowego, w którym program Koła Polskiego wcielił się bez zmiany, w bardziej tylko typowych wyrażony rzecznikach.

I oto, zaledwie instalacja ugody na nowym miejscu stała się rzeczą dokonaną, z tej samej strony, z której szły zapewnienia o radykaliźmie Koła, padło wyznanie, dopuszczające hypotezę, że program przedstawicielstwa polskiego nad Newą był niewątpliwie ugodowy, że jednak program ten już został pogrzebany w przeszłości, jako «przedwojenny sposób myślenia», któremu przeciwstawia się obecnie zogniskowany w Polskim Komitecie Narodowym sposób myślenia «wojenny». Za cenę tej szczerości ugoda pragnie odwrócić od Komitetu Narodowego te wszystkie zarzuty, jakie należałyby mu się z tytułu objęcia spadku po Kole Polskim. Bankructwo atoli Koła ogłasza się w tym właśnie wyrachowaniu, iżby zdobyć odrobinę kredytu dla Komitetu Narodowego. Ugoda z każdej uprzedniej fazy swego bytu czyni ofiarnego kozła na rzecz fazy następnej: obarcza ją wszystkimi swymi grzechami i oddaje w ręce gniewu publicznego — na rozszarpanie. Dzięki temu: *w momentach wzmożonego tętna narodowego grzechy ugody zawsze ulegają rozszarpaniu; ugodowcy zawsze uchodzą cało.*

2.

Stąd jednak wniosek wynika znamienny. Gdy, jak rzekliśmy, każdy kierunek polityczny w Polsce, nie wyłączając najmniej popularnych, staje z dumą pod swą ideą, jak pod sztandarem, ugoda pod ideą swą, we własnym rozumieniu, stanęłaby jak pod publicznym pręgierzem. Świadczy to, że: *ugoda pielęgnuje o sobie przekonanie moralne tak nizkie, że — w swoich własnych oczach — na arenie publicznej występować może tylko w przebraniu.*

3.

W myśl powyższego o sobie przekonania, ugodowiec wytrawny, ilekroć głos zabiera, zawsze zaczyna od stwierdzenia, że ugoda u nas już nie istnieje.

[1]) Mówimy, rzecz prosta, o większości członków Koła, w którego łonie w latach ostatnich zróżnicowała się mniejszość, nie podzielająca zdania ugodowej większości.

Tak też czyni strażnica obozu ugodowego — *Gazeta Warszawska:* «Słowo u g o d a — czytamy w niej — przed dniem 1 sierpnia miało u nas ściśle określone znaczenie; oznaczało ono dążenie polityczne pewnych stronnictw w trzech państwach, do których należały ziemie polskie, do tego, by wzamian za pewne ustępstwa ze strony państwa na rzecz interesów polskich ofiarować temu państwu lojalny do niego stosunek.»

Nie śmiemy spierać się z *Gazetą Warszawską* o definicję ugody: przyznajemy jej w tym przedmiocie rzeczoznawstwo bezgraniczne. Wszelako, dlatego właśnie, iż cenimy w tym przedmiocie opinję *Gazety Warszawskiej*, opinja jej przejmuje nas zgrozą, albowiem podana przez nią definicja ugody jest definicją straszliwego nonsensu. Ugoda bowiem wedle owej definicji na czymż ma polegać? Na znaku równania między «ustępstwami ze strony państwa» a «lojalnym do tego państwa stosunkiem». Lecz czyż wolno nam między tymi dwiema rzeczami kłaść znak równania? Czyż wolno je stawić choćby na równej obok siebie płaszczyźnie? Odpowiedź twierdząca znaczyłaby, że na równej stopie wolno jest stawić wyjątek obok reguły. Ustępstwa rządowe bowiem,

są odchyleniami od państwowego pionu. Tymczasem, za te odchylenia każą ugodowcy płacić zmianą samego pionu

z własnej reguły

2.

. . . .

. . . .

4.

Wszelako ów nonsens materjalny posiada także swe oblicze moralne, niemniej przeraźliwe.

Ugoda — głosi definicja — wzamian za ustępstwa ze strony państwa na rzecz interesów polskich pragnie ofiarować temu państwu lojalny do niego stosunek.

Czyż jednak może być ktoś lojalny wobec obcych, jeśli nielojalny jest w stosunku do rodaków?

Jakąż wartość ma dla obcych dłoni ofiarująca przymierze, wykwitłe

z fałszu?

. . . .

. . . .

. . . .

. . .

5.

Nonsens polityczny, którego zarówno materjalna jak moralna strona powyżej wyświetlona została, był przewodnią gwiazdą stronnictwa narodowo demokratycznego w jego działalności od pierwszego dnia ujawnienia się na płaszczyźnie legalnej w roku 1905 aż do czasów ostatnich.

Stronnictwo to rozpoczęło od tego, że zrzekło się autonomji. Skończyło na tym, że nie zyskało samorządu. Rozpoczęło od tego, że przemocą z rąk narodu wyrwało buławę hetmańską; a skończyło na tym, że wraz z buławą padło

Nie dziwią nas te dzieje: pod taką gwiazdą przewodnią można było w takie tylko zapłynąć cieśniny.

Ale co zdziwić każdego musi i przestraszyć, to właśnie ta śmiałość, z jaką ludzie, jak plewy odwiani przez historję, nanowo na widownię historyczną się kwapią i po ster wypadków sięgają. Komitet Narodowy składa się przecież z osób dwuch kategorji: 1) z uczestników naszych klęsk politycznych

i 2) z bezpośrednich sprawców tych klęsk. W obliczu tak wyjątkowego doboru osób, niechaj nam wolno będzie stawić pytanie. *Czy złożenie egzaminu z nieudolności wobec zagadnień prostszych, zapewnia już tym samym kwalifikacje dostateczne do podejmowania zadań nierównie trudniejszych?*

6.

Skoro ludzie pozostali ci sami, zobaczmy o ile zmieniła się ich taktyka?

Ilekroć armja rosyjska posuwa się zwycięzko naprzód, tylekroć ugoda dmie we wszystkie puzony zapału.

To-ż ma być ów «sojusz z Rosją», o jakim mówi *Gazeta Warszawska?* To ż ma być «wojna z Prusami»? Sojusz i wojna, godne pamięci wielkich kanclerzy i wielkich koronnych hetmanów, których rodowe nazwiska świecą pod odezwą «Komitetu»? Czy to raczej nie potomkowie Zagłobów i Rzędzianów rej wiodą w ugodzie? Albowiem, ledwo szczęście od wojsk rosyjskich się odwróci wnet protagoniści chóru śpiewają dyszkantem coraz cieńszym lub milkną ostrożnie... do nowego zwycięztwa. Dochodzi do tego, że niejeden nawet ugodowo huczący bas, na odgłos niemieckich strzałów, ogląda się którędyby umknąć i, zmyliwszy ślady, istotnie umyka. Byliśmy wszyscy świadkami gromadnego w początkach października opuszczania Warszawy przez ugodowców. Niektórzy opuszczali stolicę spowici w togę króla Alberta, uchodzącego z gruzów Antwerpji. Inni dali się unieść strachowi poprostu w tym celu, ażeby Rosji złożyć dowód bezgranicznego zaufania, z jakim orężowi jej poruczają serce Polski.

Z takim sojusznikiem któż zechce paktować?

7.

Wszelkie manifesty o «sojuszu» z X, lub o «wojnie» z Y, przez ugodę ogłaszane, będą pustym frazesem dotąd, póki nie okaże się dowodnie, że ugoda może wyzwolić z narodu jakąś siłę, pożądaną dla X., niebezpieczną dla Y.

Tymczasem, ugoda już w samym założeniu ideowym swego przedsięwziecia przekreśla możliwość i zastosowalność siły narodowej. Ofiarując pomoc swą państwu wówczas, gdy ono jej nie potrzebuje, cofając ją zaś natychmiast, gdy zachodzić może jej potrzeba, ugoda odbiera swym akcjom na giełdzie dyplomatycznej wszelką ważkość. Oświadcza ona z góry, że jedyną postacią wysiłku z jej strony bywa — abdykacja z wysiłku. Nie kusząc się bynajmniej o to, by z chęci współdziałania z państwem tudzież z faktu tego współdziałania dobyć konieczność rozrostu siły ugodą z trwogą odżegnywa się od wszelkiej myśli o czynie narodowym i szerzy wiarę, że tylko powszechne o polskiej nieszkodliwości przeświadczenie utorować może Polsce drogę do zbawienia. W ten sposób przyzwyczaja się i swoich i obcych do uważania społeczeństwa polskiego za bryłę , która potoczy się zawsze po pochyłości

Jak zaś dalece ugoda lęka się wszelkiego napięcia energji polskiej, dowodzi fakt, że: *odezwa Komitetu Narodowego jest tylko księżycowym odbiciem odezwy Wodza Naczelnego.*

8.

Na czyny nas nie stać,—wyznaje ugoda— wszelako — dodaje — prócz czynów grają dużą rolę w polityce imponderabilja, nieważkie składniki moralne, urabiające atmosferę środowiska bądź na korzyść pewnego państwa, bądź na szkodę; nie mogąc na szali wypadków zaważyć czynami, mobilizujemy owe imponderabilja.

Śród nich trzy są czynniki uwydatniane stale jako atuty, z polskiej dłoni wygrane przeciw Niemcom i wygrane na rzecz Rosji: 1) pomyślne śród ludności Królestwa dokonanie poboru rezerw oraz pospolitego ruszenia; 2) współudział Polaków w umorzeniu przez Rosję sprawy ukraińskiej; 3) życzliwy stosunek ludności Królestwa względem armji czynnej. Są to jednocześnie trzy rodzaje obligów, które Polska ugodowa chce po skończonej wojnie przedstawić Rosji do należytego zrealizowania.

Spójrzmy, ile są one warte,

1) Powodzenie, jakim uwieńczone zostało dzieło mobilizacji w Królestwie, świadczy o biernym posłuszeństwie chłopa, który, nie rozumując, idzie za rozkazem władzy.

Ta bierność i posłuszeństwo nie jest w oczach sfer rosyjskich ujmą dla chłopa polskiego, ; ale też chyba nie będzie przez nie zapisane w rejestrze szczególnych polskiego społeczeństwa zasług dla państwowości rosyjskiej. Jeśli kto po wawrzyn na tym polu miałby prawo sięgnąć, to chyba

— komisarz włościański, nigdy zaś demokrata narodowy, ugodowiec dzisiejszy,

2) Fałsz, brzmiący w fanfarach ugody, święcącej podbój Lwowa i Halicza, zaczyna już niesmak budzić w samych Rosjanach, jako nazbyt trywjalne nieporozumienie. Zajęcie Lwowa — w gmachu historjozofji rosyjskiej wmurowane zostało jako ostatni akt w wielkim procesie dziejowym jednoczenia ziem rosyjskich; tymczasem ugodowcy, wbrew oczywistościom tego, co się dzieje, usiłują zdarzenie to przedstawić za pierwszy akt w procesie zjednoczenia Polski. Istotnie: trudno o krańcowsze nieporozumienie. Nieporozumienie tym dziwniejsze,

iż zabór Galicji Wschodniej przez wojska rosyjskie będzie nie początkiem zjednoczenia Polski, ale warunkiem wstępnym. Cóż z tego, że narodowi demokraci wydają zwycięzcom głowę ruchu ukraińskiego? Łup ten, w ręku Rosjan, staje się oskarżeniem dla Polaków; napróżno bowiem endecja tłumieniem ruchu rusińskiego skarbiła sobie łaskę Rosji: okazuje się dziś, że Rusinów w Galicji wcale niema, a ci, którym endecja dawała się we znaki, byli to i są — Rosjanie, za których krzywdę Rosja zwycięska odwet nie omieszka. Tak na polityce ugodowej mści się jej własna małoduszność: spekulowała ona na waśni rosyjsko-ruskiej, by stworzyć pomost ku Rosji,

3) Ostatnim wreszcie towarem, jaki ugoda pragnie Rosji sprzedać, jako wyrób własny, jest życzliwy powszechnie ze strony polskiej nastrój dla armji rosyjskiej. Jest to czynnik cenny, ale stanowczo przereklamowany. Władze wojskowe uśmiechać się tylko mogą

, patrząc na te sielankowe barwy, w jakich optymizm ugodowy roztapia ponure konieczności wojny.

Jakaż tedy jest wartość owych potrójnych w naszych ręku obligów? Dla nas — wątpliwa. Dla sfer rosyjskich — żadna. *Co nie zostało okupione narodowym wysiłkiem, to na losach narodu ważyć nie może.*

9.

Perspektywa niewłasnych zdobyczy zabija w nas perspektywę własnego czynu. Kontemplacja uśpiła w nas wolę. W tym śnie woli, puściwszy z wichrem zdarzeń nadzieję, nie martwimy się nawet

. Oczekujemy zniesienia kordonów granicznych u bram Krakowa i Poznania, a piastujemy w sobie wszystkie kordony dawne

. . . .
. . . .

Haubica 42-centymetrowa jest symbolem. Przedstawia dzisiejszą umysłowość niemiecką. Umysłowość ta nie czyni wynalazków; nie czyni odkryć. Ona tylko—podwaja. Podobnie jak filolodzy niemieccy dwa razy więcej cenią tom o 1000 stronicach, niż tom o 500 stronicach, tak niemieccy inżynierowie wielbią w rzeczach przedewszystkiem kolosalność. Niemcy lubią mieć dużo dzieci, dużo książek, dużo wojska. Jakość nie jest dla nich rozstrzygająca; rozstrzygająca bywa ilość. Ich budownictwo ma w sobie coś azjatyckiego. Gdyby podbili Francję, zdawałoby im się, że posiedli ducha francuskiego. Gdy spłodzą referat o Bergsonie, zdaje się im, że mają genjusz. Są wyolbrzymiaczami cudzych pomysłów aż do granic... potworności.

ST. PIEKARSKI.

Samostarczalność — ekonomiczna Polski.

II.

Zanim przejdziemy do rozważenia poglądów cytowanych autorów, chcielibyśmy sprawę postawić na bardziej ogólnym gruncie. Postarajmy się uświadomić sobie przedewszystkiem, jaką rolę odegrały czynniki gospodarczej natury w dziejach upadku i rozkładu naszej państwowości. Zastrzegamy się z jednej strony, że po pierwsze nie uważamy czynników tych za jedyne i wyłączne oraz nie zapoznajemy bynajmniej czynników natury moralnej, z drugiej zaś strony wobec tego, że badania naszego rozwoju gospodarczego dalekie są jeszcze od wytworzenia pełnego obrazu, będąc raczej wdzięcznym polem do pracy, wywody nasze muszą być raczej hypotetycznemi przyczynkami, niż rozwiązaniem sprawy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jedną z głównych przyczyn upadku Polski była oligarchja szlachecka, jako forma rządów, forma zasadniczo odróżniająca ustrój Rzeczypospolitej od zcentralizowanych absolutnych państ Zachodu. Jeżeli szukać będziemy przyczyn, dla których ta właśnie wszechwładza warstwy szlacheckiej mogła u nas powstać i ugruntować się, to jako na przyczynę odrębności biegu naszych dziejów wskazać musimy na fakt słabości naszego mieszczaństwa. Na Zachodzie władza królewska w walce z feodałami, walce zakończonej zwycięstwem pierwiastku państwowego nad czynnikami odśrodkowymi, opierała się na mieszczaństwie, łamiąc wraz z nim chociaż dla swych celów, potęgę szlachty. Bywały i zjawiska odwrotne. W Hiszpanji np. Karol V rzucił mocne podwaliny absolutyzmu dzięki zgnieceniu przy pomocy szlachty powstania komun kastylskich w 1519 r. W każdym razie ta właśnie walka pomiędzy dwoma silnymi ugrupowaniami pozwoliła władzy królewskiej nie tylko na ugruntowanie państwowości w obecnym znaczeniu tego słowa, ale i na oczyszczenie terenu dla powstania świadomości narodowej wbrew dążnościom separatystycznym poszczególnych prowincji. Jakiekolwiek byłyby przyczyny tej słabości naszego mieszczaństwa: czy wypływało ono z faktu, że mieszczaństwo nasze nie mogło być oparciem dla władzy królewskiej, wskutek tego, że składało się w znacznej części z żywiołów obcych, Niemców i Żydów, nie dążących i nie mogących odgrywać wybitnej roli politycznej w społeczeństwie dla siebie obcym, czy też duże przestrzenie kraju w połączeniu ze słabym zaludnieniem nie pozwoliło na powstanie wielkich miast i wycisnęło na historji naszego kraju to piętno rolnicze, jakie, pomimo rozwoju przemysłu, jeszcze pozostało na większości ziem Rzeczypospolitej, w każdymbądź razie jest to fakt prawie nie ulegający wątpliwości. Wprawdzie niektórzy historycy twierdzą, że pojęcia nasze o słabości mieszczaństwa są w znacznym stopniu przesadzone i że o upadku mieszczaństwa mówić u nas można dopiero w połowie XVII w. po okresie wojen szwedzkich, kiedy połowa miast była w gruzach, ale przecież wszechwładza szlachty rozpoczęła się znacznie wcześniej. Niemcy były również, a może i więcej, zniszczone wskutek wojny trzydziestoletniej, a pomimo to mieszczaństwo niemieckie nie zanikło całkowicie.

Słaby rozwój mieszczaństwa, oprócz powyżej wymienionych skutków, pociągnął za sobą i inne konsekwencje. Elementarnym obowiązkiem naszej państwowości było wykorzystanie wszystkich możliwości, nasuwających się nam z racji naszego położenia geograficznego. Misją naszą dziejową, której nie wypełniliśmy, było oparcie się o oba morza i wyparcie Tatarów krymskich dla stworzenia wielkiego, bezpiecznego szlaku handlowego od Baltyku po Krym. Dla prowadzenia tej polityki potrzebne było albo istnienie potężnej władzy centralnej, umiejącej zmusić naród do ofiar, albo też silne mieszczaństwo, któreby w tym kierunku pchało cały naród. I jednego i drugiego nie było, i dlatego pozwoliliśmy się ubiec Rosji i w jednym i w drugim wypadku, w kierunku Baltyku i morza Czarnego. Staliśmy się zbyteczni. Zdaniem Szelągowskiego [1]), upadek Polski rozpoczął się z chwilą zbliżenia się Rosji do brzegów Baltyku. Klęski ekonomiczne poprzedziły i wywołały polityczny podbój kraju.

Jeżeli porównamy teraz tę słabą, chwiejną, nieudolną politykę naszą, nie umiejącą nie już zdobywać, ale utrzymać w swych ręku to, co posiadaliśmy, z jasną, konsekwentną, wytrwałą polityką Prus, dążących do zagarnięcia ujść rzecznych nad brzegami mórz, albo z uporczywym dążeniem Rosji do wybicia sobie okna do Europy, a później i po dziś dzień do zdobycia Dardanelów, to jasnem się staje dlaczego w tych warunkach nasza forma rządów okazała się nieprzystosowaną do walki o byt.

Przez prawdziwą ironję historji, my, którzy upadliśmy właśnie wskutek nieumiejętności wykorzystania wspaniałych wprost warunków rozwoju ekonomicznego, w kilkanaście zaledwie lat potem, w dobie Królestwa Kongresowego, daliśmy dowód, że jednak zdolni jesteśmy do

[1]) A. Szelągowski: «Współzawodnictwo dziejowe Anglji, Polski, Niemiec i Rosji».

rozwoju ekonomicznego i to w najniepomyślniejszych warunkach. Historja rozwoju ekonomicznego Królestwa między 1815 a 1831 rokiem—to jedna z najpiękniejszych kart naszych dziejów. Nie można wyjść ze zdumienia, patrząc na to, jak w kraju, który zaledwie ocknął się do życia po 12-letniej niewoli pruskiej, w kraju zniszczonym doszczętnie przez wojny 1807 i 1809 roku, przez przemarsz armji za Niemen w 1812, powrót niedobitków i przemarsz wojsk rosyjskich w 1813, znalazło się grono ludzi, którzy w ciągu lat kilku nie tylko podźwignęli kraj z upadku, ale doprowadzili go do tak kwitnącego stanu, że mogliśmy w 1831 roku korzystać z kredytu w bankach londyńskich. Pamiętajmy, że w stosunku do ówczesnej ludności Królestwa, armja napoleońska była bodaj czy nie większa, niż te masy ludzkie, które kłębią się teraz na ziemiach naszych w śmiertelnych zapasach. Pąmiętajmy, że ani Francuzi, ani Austrjacy, ani Rosjanie, nawet jako „sprzymierzeńcy“ w kampanji 1809 r., nie oszczędzali bynajmniej kraju, tymbardziej, że prowiantowanie armji w owych czasach przy braku kolei było znacznie cięższym zadaniem i spadało całym ciężarem na barki ludności miejscowej.

A przecież warunki ówczesne były chyba faktycznie tak niepomyślne jak tylko wyobrazić sobie można. Żywy organizm brutalnie rozkrojony ociekał nie tylko krwią, ale kurczył się wskutek nagłego zerwania więzów natury gospodarczej, łączących ziemie polskie w jednolity organizm. Sztuczne granice polityczne i komory celne stanęły wpoprzek wytworzonych przez stulecia dróg handlowych. A starano się jeszcze o przyśpieszenie tego procesu. Nawet prywatne jednostki, posiadające dobra swe w różnych zaborach, zmuszano do obrania poddaństwa i do sprzedaży tych dóbr choćby za bezcen w ciągu kilku lat. Powstający przemysł w Królestwie nie mógł liczyć już na swój naturalny rynek zbytu, jakim była dla niego Litwa i Ruś.

Wprawdzie traktaty wiedeńskie uznawały w teorji odrębność gospodarczą terytorjum Rzeczypospolitej i traktaty podziałowe między Rosją a Austrją, jak i między Rosją a Prusami, warowały nam swobodną wymianę płodów między poszczególnymi zaborami, oraz wolną żeglugę po rzekach w obrębie tego terytorjum [1]).

Artykuł 24 gwarantuje nam tę swobodę żeglugi nie tylko po istniejących już drogach wodnych, ale i rzekach, względnie kanałach, które w przyszłości staną się spławnemi. Artykuł 28 mówi o ożywieniu żeglugi na drodze od Brodów do Odesy i o nieograniczonej wolności tranzyta. Jeżeli jednak jakie rękojmie traktatowe pozostały tylko świstkami papieru, to właśnie te najważniejsze może dla nas gwarancje, pozostały martwą literą i nigdy nie były stosowane.

Historja się powtarza. Znów jak przed stu laty kraj nasz jest zrujnowany. Niepodobna w tej chwili obliczyć ogromu strat, to jednak prawie pewna jest, że rekwizycje wojskowe, pożary i zniszczenie zasiewów wywołają okropną nędzę wśród ludu. Jedynym ratunkiem, jedyną możnością podniesienia się z upadku byłaby tylko zupełna samodzielność wraz z możnością prowadzenia własnej, świadomej polityki ekonomicznej. Możemy mieć pewność, że jeżeli przed stu laty rycerze napoleońscy potrafili przekuć skrwawione pałasze na lemiesze i podźwignąć kraj w tak krótkim przeciągu czasu, to tymbardziej teraz nie zabraknie nąm ludzi, choćby z pośród tych, którzy w latach ostatnich organizowali przemysł rosyjski i stworzyli potęgę ekonomiczną Rosji, a którzy z pewnością nie zawahają się stanąć u warsztatu pracy nad podniesieniem Ojczyzny z ruiny, jak tylko warsztat ten będzie ich potrzebował.

Zwolennicy rynków wschodnich winni zadać sobie pytanie, jak wyglądałoby Królestwo obecnie, gdyby twórcza i płodna praca Dyrekcji Górniczej i Banku Polskiego nie była zatamowana u źródła. Postawić to pytanie, to znaczy odpowiedzieć na nie. A przecież istniała wtenczas granica celna.

D. c. n.

[1]) Traité du sixième partage de la Pologne entre la Russie et l'Autriche. Vienne 21 avril (3 mai) 1815.

Ponieważ wojna jest niemal powszechna, byłoby rzeczą korzystną, aby jak najwięcej załatwiła porachunków: dobrze więc, że i Turcja rachunek swój zgłosiła. Oby jak najwcześniej do udziału w wojnie przystąpiły jeszcze Włochy, Rumunja, Danja, Szwecja i Holandja. Nic bowiem niema bardziej znieprawiającego duszę, niż widok ludzi bezczynnie siedzących w domu, gdy inni walczą i giną; nic bardziej zniepraw iającego zarówno dla tych co zostają w domu, jak i dla tych, którzy walczą: Hej! Włosi, Rumuni, Bulgarzy: stańcie nareszcie przeciwko Niemcom lub stańcie po stronie Niemców! Nie stójcie tylko dłużej po stronie hyen, kruków, sępów i szakali.

Współpracownikami PRAWDY są nietylko ci, którzy na jej łamach utwory swe zamieszczają, ale także ci, którzy ją prenumerują, popierają, rozpowszechniają i krytykują.

KAZIMIERZ WROCZYŃSKI.

ZDOBYWCY.

I.
ALEKSANDER.

Goreje młode słońce. Ziemia się wypręża,
Strojna w biele marmurów i szmaragdy hal
W tonie morskich lazurów, w gór powietrzną stal,
Czeka na mnie jak dziewa na kochanka-męża.

Spadam więc w świat jak burza; jazgotem oręża
Przelatuję Helladę, mierzę w wschodu dal,
Z stopą na karku Persji piję z Indu fal
I wracam jak cios, który nie padłszy — zwycięża.

Oto-m rzucił cię świecie pod mych czynów ruję,
Celem mych żądz—bezkresy, kresem ziem—pustynie,
Europę z Azją sprzęgam w potwornej miłości.

Depcząc, — dźwigam i kocham, szalejąc, —
[panuję —
Aż, podobnie jak piorun, co w wybuchu ginie,
Ja — syn Zeusa Ammona umieram, — z młodości.

II.
ATYLLA.

Tam trawie nie porosnąć, gdzie mój koń przeleci!
Tam życiu się nie rodzić, gdzie świśnie mój bat!
W zwierzęcym bólu tam zatonie jestestw ślad
I spylą się w perzynach pomniki stuleci.

Z chaosu-m Azji wstał. Wśród dzikich hord zamieci
W pożogi łunach prę, ja — krwawej miazgi wład!
Pustynia państwem mem, bom—mór, bom—śmierć,
[bom — kat!
Wściekłości ślepej mej nienawiść w drodze świeci!

Gniewem mym—zabić słońce, co pierzcha przedemną!
Gniewem mym—Romę zmieść, że ma nad światem straż!
Dopadłem. Wzniosłem bat i potop czerni... aż

Stanął człowiek i drogę mi zagrodził Bogiem — — —
I było: przed Nieznanem, że nieznaną trwogę-m
Uczuł i — — — wraz z nią padł nawrotem w nicość
[ciemną.

III.
NAPOLEON.

Latami pracowała na mnie gilotyna,
Latami w krociach armji gęsty słał się trup,
I napiętrzył wyniosły pomost dla mych stóp,
Bym ja dosięgnął bytu, co się przez nich wszczyna.

Wszedłem — — — a siłą woli, co miażdży, nie zgina,
Chwyciłem za sceptr świata i złamawszy ślub,
Ja—zdrajca praw człowieka—poprzez śmierć i grób
W zachłannej żądzy władztwa chciałem trwać przez
[syna.

Wybacz mi Królu Rzymski... Moja wina, dziecię,
Żem przez ciebie odrodzić chciał się znów na świecie
Niepomny, że istnieje kres siły człowieczej.

Patrz! zato-m dziś w niemocy, której nic nie zleczy,
Jako aktor zbyteczny, odrzucon ze sceny
Starczo więdnę w pomroku skał Świętej Heleny...

IV.
OSTATNI.

Słońce kona. Pokryte rany straszliwemi
Ledwie sączy ponikiem stęchłą światła krew.
Pod tą grobową lampą w nicość mroźnych stref,
Jak lodowy sarkofag płyniesz globie ziemi.

Darzyłeś mnie, czem mogłeś — siłami wszystkiemi
Od czeluści łon twoich do poszumu drzew,
I oto zmarłeś, globie, gdy tam... życia wiew
Miljonem słońc wybucha, miljon światów plemi...

Żegnaj mi więc, kochany! zostawiam ci zgon,
Po wichrach kultur — bezwład, po Słowie —
[milczenie.
Żegnaj mi z twoim losem obumarłej klęski!

Gdy ja zasię—twój genjusz, wieczysty jak On,
Poprzez śmierć pod słońc nowych dalekie promienie,
W nowe byty, w bój nowy przechodzę — — —
[zwycięski!

Wyspiański.

Ponieważ niema *jego* Polski w dniu dzisiejszym, przeto wyprowadza on ją z grobu. Wydaje mu się bowiem, że wielka rzeczywistość obiera sobie na pobyt *jutro* lub *wczoraj*. Pragnąc dnia potęgi swego narodu, o jesiennym brzasku zawiesza stare słońca i dzwony — byle przyspieszyć południe. Ale jego srebro jest popiołem śmierci. Sztuką chce urządzić państwo. Lecz przenosząc na barkach całe stolice, musi stąpać ostrożnie, aby gmachy się nie rozsypały i wpada w przymus zatruwania się jadem bezsennej czujności. Jako bierze na siebie brzemię, które przeszkadza mu być lekkim, jemu — który jest tancerzem.

Widzę go nocą ołowianą, jak wydziera zwłoki sarkofagom. W deszczu i błyskawicach mknie ze szkieletami królów w ramionach; znają go krużganki i podziemia. Złota korona z brzękiem upada, zwisają pierścienie na kościach palców. Wyspiański wprowadza kościanego króla na Wawel i król beznosy patrzy pustemi oczodołami. To groteska jest z piekła. W sztuce Wyspiańskiego jest coś panicznego. Ten człowiek i jego sztuka — to architektura przedewszystkim. Jak z piramidy, której przeznaczeniem było trwać wieki, patrzy z niej surowość. Namiętność może być potworna lub żadna w klimacie tak surowym.

Z linją, wijącą się w dłoni, z bladą barwą, przypominającą cmentarz, podchodzi Wyspiański do życia. I związuje je w kontury i tatuuje oblicze dnia wzorem własnego haftu. Linja niczyja, tylko jego; barwa, którą *on* widzi — oto, w czem się zawiera despotyzm oryginalności, czyniący zeń artystę genjalnego.

W tej duszy eterycznej, lecz mgłą przesyconej, poprzestaje się jednak na sprawach zewnętrznych. Kontur Wyspiańskiego częstokroć więzi życie. I życie gnębi się tam i twardnieje. I dlatego tak rzadko zdarzają się mu uśmiechy kaprysu, naiwność i poezja bezinteresowna, sama w sobie zakochana, jak piękny chłopiec. Odpłaca to bujną miłością, grzmotem słowa, w którem, jeśli się wsłuchasz, dźwięczy bohaterstwo prawieczne — jak krzemień.

— — — — — — — — — — — — —

Zdarzyło się raz, że pękły kontury i wyłom zaszczerbił się w architekturze. Człowiek prosty, z ziemi i krwi zrodzon, dorósł do korony; siła uczyniła go królem. Bolesław Śmiały Wyspiańskiego — ów śpiew żelaza i fantazji, żądzy i zatracenia! Krzemień — oto słowo, które mi przychodzi na myśl o Wyspiańskim. I fijołek na głazie, i bohater, który jest sercem dzwonu, i gorzkie, męzkie, tęgo pachnące zioła mowy polskiej. (J. A.)

J. ROLICZ.

Lettres d'un tahïtien.

(Listy taityjskie).

II.

Mon cher ami!

Po moim liście, z którego przebijał wyraźnie «mal du pays», spodziewałeś się zapewne raczej ujrzeć jedynego syna mego ojca, niż odebrać nowy list i to z Warszawy. Stało się inaczej. Pamiętasz zapewne bartonową U., teozofkę, okultystkę etc., z którą spotykaliśmy się niejednokrotnie w salonach p. M. Pamiętasz również jej zachwyty nad «Królem Duchem» i broszurki we włoskim i angielskim językach, któremi nas częstowała. Jak wiesz, pod jej wpływem uczyłem się nawet trochę popolsku dla poznania tego dzieła. Otóż w drodze, w wagonie pociągu idącego do Genewy, spotkałem jej przyjaciela malarza, o którym ci wspominałem w liście poprzednim. Jechał właśnie do kraju i zaproponował mi towarzyszenie mu. Ponieważ Azja, zwłaszcza Zachodnia, zawsze mnie pociągała, więc z łatwością przyjąłem tę propozycję, tymbardziej, że będę mógł po drodze do domu wstąpić jeszcze do Japonji. I oto znalazłem się w Warszawie.

Warszawy samej opisywać Ci nie będę. Wszystkie te miasta północne działają na mnie jednakowo: te same szare, ohydne kamienice, ołowiane niebo i ludzie wiecznie śpieszący się niewiadomo poco. Jeżeli jest tu co ciekawego, to stosunki, które mi chwilami przypominają nasze rodzime bagienko. Krajem rządzi niepodzielnie stronnictwo zwane N. D., nie wiem dlaczego zresztą tak nazwane, bliźniaczo podobne do naszych P. K. (plantatorów kokosowych), oparte, tak jak i nasze o wielką własność ziemską. Najlepszą zdaje się charakterystykę tego stronnictwa dał ś. p. pisarz miejscowy (sława lokalna) p. Niewart-Narwatyński, pisząc o nich przed laty:

«Zjawiła się była koło roku Pańskiego 1900 we Lwowie pewna banda albańska, zwana wszechpolaczkami, która chciała, dopóki jej nie zarzucono czapkami, aby Polska była nie Chrystusem narodów, ale łotrem z lewej strony, a Polacy iżby byli nie tylko Francuzami Północy, ale także i Prusakami Wschodu. Byli to przeważnie skrachowani studenci, którzy się bogato pożenili i wspólnym kosztem kupili sobie monopol na patrjotyzm.»

Od tego czasu dużo wody upłynęło. Panowie ci posagi już poprzegrywali w karty albo na giełdach, i zmuszeni byli do radykalnej zmiany programu. Przeciwnicy ich chwilami nawet żałują dawnych, dobrych czasów. Lepiej—mówił mi nasz przyjaciel — być łotrem z lewej strony, niż takim żebrakiem narodów, jakiego robi z nas obecnie to

stronnictwo, którego polityce brak przedewszystkim poczucia godności narodowej. Na tę zmianę frontu z nieprzejednanego na serwilistyczny złożyło się wiele czynników. Przedewszystkim względy materjalne. Utraciwszy punkt oparcia, a chcąc monopol w rękach swych zatrzymać, musieli oni szukać podstawy materjalnej w tych sferach, które robią monetę, i to wpłynęło na ich całą ideologję. Obecnie reprezentują oni, fachowo rzecz biorąc, fabrykantów bawełny i tandety w okręgu przemysłowym zwanym Nalewki. Chodzi o to, że tym właśnie sferom zależy na status quo dla zbytu swych produktów, coś à la nasi producenci mydła kokosowego i świec. Komiczną stroną tej historji jest to, że sfery rolne dotąd darzą ich swą protekcją, nie rozumiejąc, że ci ludzie działają wbrew ich właśnie interesom. Tłumaczy to się tym, że, podobnie jak u nas, nikt nigdy niczego nie czytuje. Ja sam widziałem bodaj że u 5-iu miejscowych adwokatów całe roczniki *Temidy* albo *Ekonomisty*, doskonale redagowanych pism, ułożone w największym porządku, ale wcale zresztą nie rozcięte.

Stronnictwo to, zdaje się, dostało od społeczeństwa carte blanche na robienie głupstw w jego imieniu, pod warunkiem tylko, żeby później dokonywało publicznej pokuty. Próbką tego co Ci piszę, jest fakt następujący. Przed laty partja ta wzięła w komis interes zwany panslawizmem (coś w rodzaju pan-malaizmu, czy pan-hotentotyzmu). Prasa węgierska pisała wtedy o nich, że trudno jest sobie wyobrazić dwudziestomiljonowy naród, którego przedstawiciele mają tak mało poczucia godności osobistej, że «lezą całować się z każdym, kto do nich robi czułą minę». Interes zrobił klapę. Niebawem, a raczej w parę lat potym, można było w oficjalnych organach czytać co następuje:

«Wszystkie akcje polityczne, które społeczeństwo nasze podejmowało w ostatnich latach, miały przewagę pierwiastka nastrojowego, bezpodstawnego entuzjazmu, po którego wygaśnięciu niezaspokojone uczucie zatruwało równowagę duchową i pogrążało psychikę społeczną w stan apatji. Takim nastrojem, który zmroziły rozczarowania, było zbliżenie do sfer liberalnych w Rosji, takim przemijającym entuzjazmem był «neoslawizm», którego polityczne koncepcje pogrzebało uczucie wstrętu do Bobryńskiego i Filewicza, takim samym bezkrytycznym nastrojem było austrofilstwo.»,

Pokuta zresztą jest częściowa tylko i przypomina pomysł Sanszo Pansy, bijącego drzewo zamiast siebie dla wyzwolenia Dulcynei. Deficyt poniesiony na własny rachunek zapisuje się na conto społeczeństwa całego, które było wtedy np. zaskoczone «neo-slawizmem» zupełnie znienacka. Obecnie ci sami ludzie przyjaźnią się znów z hr. Bobryńskim Za dwa lata powiedzą napewno również, że to społeczeństwo winno, i tym razem z pewną słusznością. «Qui tacet consentire videtur»—społeczeństwo i partja wzajemnie się demoralizują obecnie.

Stronnictwo to rządzi krajem niepodzielnie wskutek tego, że opozycja jest zupełnie niezdolna do czynu. Pochodzi to stąd, że dzieli się ona na x + 1 grup, mogących się często pomieścić na jednej kanapie.

Zresztą grupy są tu wogóle modne. Przed laty kiedy był np. w modzie tak zwany socjalizm, było tych grup w klasie robotniczej około 8-iu. Przywódcy każdej z nich sądzili, że potrafią zgnębić 7 pozostałych i zatryumfować. A działo to się wszystko w kraju przeważnie rolniczym, gdzie socjalizm był tak aktualny, jak np. ruch, mający na celu meljoracje rolne w kraju pasterskim o ludności koczowniczej. Jak widzisz, masowe psychozy nie tylko u nas się łatwo przyjmują.

Przyjaciel mój jest coraz bardziej rozgoryczony. Mówi, często parafrazując słowa Heine'go o poezji francuskiej [1]): «Je puis mourir pour la Pologne, mais y vivre — jamais». Twierdzi również, że założy niedługo nową grupę o orjentacji tahityjskiej i dlatego mnie ściągnął do Warszawy. C'est une idée!

[1]) Je puis mourir pour la France, mais
Faire des vers français — jamais.

Zburzeniem katedry w Reims wystawili sobie Niemcy świadectwo ujemne nie tyle z powodu nieposzanowania dla dzieła sztuki, które wcześniej lub później uległoby zagładzie czasu, ile z powodu zwykłego braku taktu i zręczności, wskazującego ogrom ich zaślepienia. Lepiej było dać wybić sobie jeszcze tysiąc Niemców, niźli pozostawić Francuzom tak piękną okazję do okrzyczenia przeciwnika swego za barbarzyńcę. Wojna jest wojną, i jeśli katedra stała na zawadzie, trzeba ją było zrównać z ziemią; lecz głupota wychyla się gburowato z zanadrza tego, kto, burząc, nie przewidział skutków moralnych swego burzycielstwa.

Wdzięczni będziemy tym wszystkim przyjaciołom i znajomym naszym, którzy raczą łaskawie nadesłać nam adresy osób, nie prenumerujących PRAWDY dlatego tylko, że jej nie znają. Osobom tym, wedle wskazanych adresów, wyślemy natychmiast zeszyty okazowe bezpłatnie.

Pod adresem „dusz bogatych“.

Błąd w polityce bywa gorszy od zbrodni. To zdanie Talleyrand'a powinni przywódcy N. D. dobrze zapamiętać. Jakież zaufanie mieć możemy do ludzi, którzy na kilka miesięcy przed wojną pisali w swych organach partyjnych, że wojny nigdy nie będzie i że przymierze 3 cesarzy jest rzeczą możliwszą, niż starcie między Rosją a Austrią. Jakież rękojmie orjentowania się w sytuacji międzynarodowej dają nam ludzie, którzy od 4 miesięcy robią wszystko, aby skompromitować naszą sprawę na Zachodzie. Chcemy wierzyć, że wiele z tego, co pisze się w organach N. D., podyktowane jest względami „wysokiej polityki“ i że ci co to piszą sami się z tego śmieją. Czyż ci ludzie nie rozumieją jednak, że to co dla nich jest tylko zręcznym manewrem taktycznym, staje się chlebem powszednim dla bezkrytycznych mas czytelników, i szerzy zgniliznę moralną, podkopując w duszach ludu to, czego nikt nigdy wydrzeć nam nie będzie w stanie — poczucia narodowej i kulturalnej odrębności? Czy naprawdę sądzą oni, że tylko doktrynerstwo, nie zaś szczere i głębokie uczucie oburzenia i wstydu zmusiło nas do wystąpienia z protestem? Czy sądzą oni, że wolno jest bezkarnie plwać na ludzi, którzy, jeżeli się nawet mylą co do orjentacji politycznej, to w każdym razie w tej chwili największe ofiary dla Ojczyzny ponoszą. Czy zatracanie godności narodowej i płaszczenie się są jedynymi nieomylnymi metodami walki o lepsze Jutro?

Powiadacie, że narody wyżej posunięte w kulturze bywają słabsze, ponieważ cenią nadewszystko inteligencję. Lecz w takim razie powstaje pytanie: czy inteligencja polega na tym, iżby dopuszczać do zaniku siły? Trudno nam w to uwierzyć.

Włochy myślą sobie: niebezpieczeństwo słowiańskie jest dalekie; niebezpieczeństwo niemieckie jest blizkie. Anglja myśli sobie: niebezpieczeństwo niemieckie zachodzi; niebezpieczeństwo słowiańskie wschodzi.

Niema rzeczy małych. Bywają tylko małe dusze.

ROMAN WEGNEROWICZ.

Legenda.

Rycerz. Budzisz się, królu, po głębokiej śpiączce. Stoję przy tobie lat tyle na straży, jak zawsze gotów ująć miecz z twej dłoni, z narodu woli mieczem pójść na boje, by nim torować dla cię drogę, królu, na nowe gody, gody odrodzenia.

Król. By znów, jak zawsze, zabliźnioną ranę serdecznym bólem rozdzierać i jątrzyć. Już nie pamiętam po raz który spokój kłóci mi pozew twój, rycerzu czujny; z tym większą męką wracam w byt w niebycie, do mej ojczyzny — sarkofagu — — —

Rycerz. Sen się prześnił, królu. Dziś jawa kamień odwala grobowy i kojącego snu zwiewa poszepty.

Nie patrz tak trwożnie, bo trwoga się pleni, jako chwast marny w opuszczonym sadzie. Nowych zawodów już szukasz posiewu i wiara pierzcha z serca pokornego, jak ptak spłoszony.

Król. Zali nie pamiętasz? Listopadowe opadły już liście, styczeń zawieją przysypał je mroźną — — —

Rycerz. Lecz zapominasz o twych siewcach, królu, którzy z pokoleń w pokolenia idą ducha wędrówką niestrudzeni, mężni. Zostały ziarna pod śnieżnym całunem — — —

Król. Te ziarna moją zapłodniły duszę snem nieśmiertelnych — legendą pielgrzymstwa, którem spisane są księgi narodu. Golgoty drogą dążą pokolenia — — —

Rycerz. Porzuć treny, królu! Śnisz, widzę, ciągle jeszcze sen fatalny. Legenda twoja — to piękne przędziwo, długi różaniec, który nanizałeś serc pacierzami, tęsknotą narodu. Dzisiaj wyczytać zeń trza słowa zaklęć, wysnuć z przędziwa czarowną nić woli, legendę skąpać w promieniach słonecznych, niech spotka przyszłość na obronnym szańcu — niechaj przestanie być świętością martwą! Nie dopuść, królu, by naród oniemiał przed majestatem umarłej legendy, bo wkrótce będzie jeno bałwochwalcą!

Król. Przyszłość narodu wola czasu tworzy. Na kresach cierpień, na pielgrzymki krańcach ludzkość zgotuje mu wielką ofiarę, ofiarę prawdy, święto odkupienia. Wejdziemy w jasne podwoje z monstrancją snu — mej legendy, re-

likwią narodu, już wyzwoleni z podziemnej wędrówki. Gody obwieści sprawiedliwość świata...

Rycerz. Czekać chcesz, królu, na głos woli czasu, na sprawiedliwość świata, ludzkości ofiarę. O, sen martwoty ukołysał cię gnuśny!

Pamiętasz wodzów — Skrzyneckich ród chwiejny. Cóż, królu, dałeś na drogę wyzwolin? Urok legendy, złudzeń sennych czarę, — lecz zahartować nie zdcłałeś miecza, nie zażądałeś, aby duch rozniecił pochodnię czynu we własnem dziedzictwie, by czyny stał/ się duchem legendy, legenda życiem — — —

Król. Wszak legenda żyje.

Rycerz. Legenda umarłych.

Król. Przekazana żywym.

Rycerz. Złóż ją więc, królu, tutaj w katakumbach, niechaj twój naród przychodzi na modły i przed jej prochem klęka z dewocjami, — bo wola czasu to wszak ciche prochy.

Dla zmartwychwstania innej woli trzeba. Legenda twoja jest legendą ducha; — czas jej dać skrzydła, krwi wrzątek rozbudzić, czas w dłonie ująć puklerze i miecze.

Królu! Ty bledniesz. Mćj rycerski pozew zatrwożył serce — — —

Król. Otchłań się otwiera. Legendę zburzysz, siewco nieopatrzny, tę kanwę tkaną lat tyle rozważnie.

Rycerz. Rozważnych szałem, królu, zwołaj hufce w królestwie woli, żywych serc dziedzictwie. —

Słyszysz?!... Zastępy czekają twej zgody. To są te ziarna z pod śnieżnej zamieci, to są te ziarna, o których mówiłeś.

Król. Szalony siewco, rzucasz ziarna z wichrem!

Rycerz. Na miecz wódz czeka!

Król. Szaleństwa żądasz, by świat znów mię sądził — — —

Rycerz. A sąd pokoleń?

Król. Nie jątrz ran zastygłych, bo te stygmatem klątwy serce palą.

Rycerz. Więc oddaj miecz, królu!

Król. O, męko krwi stygnącej w sercu!...

Rycerz. — — — Przyjdą po miecz sami. Zburzą sarkofag — — — Legendę senną tutaj uwięzioną poniosą w słońcu na sztandarach chwały — — —

Król. Dłoń świętokradzka! — — —

Rycerz. O, zamilcz już, królu!

— — — — — — — — — — — — — —

Hej! rycerze zbrojni, zburzcie tę trunę, dajcie miecz wodzowi, by ciosał drogę w bezwoli narodu! — — —

— — — Słyszę! Słyszę już tę falę dumną, jak orkanu skrzydłem burzy tajń katakumb, jak oddechem wichru druzgoce te groby i na walkę nową zbroi ród rycerzy! — — —

O, królu! Oto dziś twa umarła legenda!...

Szkolnictwo w Galicji i Królestwie.

W 1911 roku uczęszczało do szkół początkowych w Królestwie 359.034 uczniów, co wobec 5.000 przeszło szkół początkowych rządowych i prywatnych razem daje około 70 uczących się na jedną szkołę. Jedna szkoła przypadała na 2.341 mieszkańców. Na 1.000 ludności było uczących się 29.9°/₀₀. W tym samym czasie w Galicji było 5.412 szkół rządowych. Razem z prywatnemi było szkół początkowych 5.855. Do szkół tych uczęszczało 1.041.082 dzieci. Na 1.000 mieszkańców było 129,7°/₀₀ uczących się. Jedna szkoła przypadała na 1.483 ludności.

Personel nauczycielski wynosił w Galicji 18.125 osób. Z 5.412 szkół rządowych było polskich szkół 2.919, czyli 54,1°/₀, ruskich 2.450, czyli 45,4°/₀ i niemieckich 25, czyli 0,5°/₀.

Wydatki Rady Szkolnej Krajowej wynosiły 23.435.586 koron, co równa się przeszło 9.000.000 rubli. Na utrzymanie szkół początkowych w Królestwie wydatkowano ze skarbu i z funduszów miejscowych w 1910 r. ogółem 4.119.228 rb. Wydatki skarbu stanowiły w Królestwie w 1913—1.112.117 rb. Personel nauczycielski składał się z 6 546 osób. Nawet w Rosji Europejskiej stosunek liczby dzieci uczęszczających do szkół jest znacznie wyższy niż w Królestwie, wynosi bowiem 42,9°/₀₀.

O szybkim wzroście szkolnictwa średniego w Galicji w latach ostatnich daje wyobrażenie następująca tabliczka:

	gimnazja	szkoły realne	razem	nauczycieli	uczniów
1900	30	7	37	879	21.393
1910	86	14	100	1.892	40.060

Jedyna wolność jest ta, która opiera się na prawie. Jedyne prawo jest to, które opiera się na wolności.

J. KADEN.

Kronika krakowska.

WAWEL W NOCY.

Że wreszcie nie wiem, czy to jawa, czy sen, czyli też prawda okrutna, której nie przetrwa nikt!...

Lecz błądzę po tych murach wśród szkarpów, gzymsów i szczerb, — niczem mały świecący robak, w wyschniętym czerepie olbrzyma.

Srebrną wstęgą wiąże się wkoło Wisła, cień sadów drży w poświatach, jak trzody owiec wełna srebrzysta, w polewie świateł księżyca sztywnieją wonne pola... Coś łka w martwym źródełku na Skałce, nie mów, że nie... Coś łka i ziemia leci w dal, górzysta, rozjuszona, aż pędem dzikich Tatr zaprzecza niebu...

Umarły wszystkie blaski w oczach miasta, że jeno z ciżby dachów utkwione w głębiach nocy sterczą sędziwe grzbiety świątyń... A dwie wieże Maryackiego kościoła, wyższa i niższa, jak dwa straszliwe palce, wytężone w przysiędze, — nie mów, że przysięgają krzywo!...

Wiatr straszny hula w dziurawych salach, z szumem przewierca potargane ściany, rózgami wiórów herby stare chłoszcze...

Leje śmiesznego piasku kręcą się w wieżach i basztach... A stara, pyszna Wielkość, na ramie krzyżowana okiennej, w szarych tumanach kurzu to się tęży śród sztywnej kosy księżyca, to leci w czarne odmęty. I szarpie się śród zapomnianych ganków, i korzy się na rozpękniętym kamieniu podłogi, a myszy i szczury skaczą po niej zuchwale...

Leje śmiesznego piasku kręcą się w wieżach i basztach...

Niema drzwi, niema okien, niema wyjść i wejść, a stara, pyszna wielkość, cięta promieniem blasku, żarta zgryzem i kurzem, pędzi po salach sierocych, szamoce się śród filarów, więźnie w bramie, czołga się po przyczółkach i znów i znów — pada na dno podwórca...

Starość trzeszczy w chorych murach zamczyska, co leży na wzgórzu samotne, jak twardy czerep bohatera z przed wieków.

I nie wiem, czy to króle wygnane tak płaczą w murach, czy to zbrodnie i wielkie czyny prawują się w zgiełku nocy, czy krew, wylana marnie, prześmiechy te wlecze pośmiertne, czy hańba szlocha na baszcie, a prawość cnotę swą przeklina niewczesną...

Lecz wiem, że po tych szkarpach, śród murów, gzymsów i szczerb błądzę cicho — jak mały świecący robak w wyschłym czerepie olbrzyma...

Drukujemy pewne rzeczy także bez podpisu, ponieważ nie wiemy jeszcze, jak się podpisuje Duch.

— Co my powiemy swoim synom? — pytają się z niepokojem patrjoci włoscy: — dziad bił się w roku 1848; ojciec walczył w 1860; a my w 1914... czekaliśmy na kongres.

Wypluł płuca swoje w zeszłym tygodniu Wostrowski, jeden z niewielu prawdziwych amantów, a może nawet jedyny amant, którego widziałem. Dandy w nieposzlakowanym stylu, zaprawiający miłość goryczą cynizmu, o sposobie postępowania parzącym, jak chłodne żelazo. Samiec, ogarnięty gorączkową żądzą czegoś lepszego.

O, bezwątpienia był to doskonały dandy, smutny drapieżca, rozdzierający serca kobiece. On to stworzył postać kochanka naszych czasów, gorzkiego i wytrawionego przez trucizny siłacza, bezsilnego napozór, zimnego jak gors, wytwornego jak paradoks w zbroi honoru średniowiecznego rycerza. Ten dandy bezsenny i znużony potrafi jednak posiąść wszędzie i zawsze. Z uśmiechem nudy podpala największe stosy namiętności. Kobiety poznają się na tem. One znają cenę alkoholicznego oddechu; wiedzą, że wszystkie metale i więzy ze stali topią się w zielonem, grzesznem spojrzeniu nieporównanego miłośnika; ach, one nie wierzą mgłom zmęczenia w tych oczach, wyżartych przez ślepiące nitki lampionów nocnej knajpy. Wostrowski w „Kobiecie bez skazy"! Wostrowski w „Amulecie"! Pokazywał nam teatr logiki świecącej biało. I tę mądrość wzgardliwej chęci samozniszczenia rzucał na łono kobiety. W samobójczej dekadencji, której szlachetność tak kochałem, posługiwał się paradoksem i filozofją, jak kluczem do opornego łona.

I pomyśleć tylko, że teraz znów na scenie warszawskiej zacznie kwilić miłość tekturowa, a lukrowany romantyzm w różowym ohydnym stylu Osterwy zajmie miejsce Wostrowskiego, który, kochając, we wściekłym pocałunku przelewał swą gorączkę: coś z płuc swoich, coś ze swego życia!

(J. A.)

Przegląd prasy.

* W *Gońcu Wieczornym* z dnia 12 grudnia znajdujemy wielce ciekawy dokument — oświadczenie grupy „Chłopów-Ludowców", jako protest przeciw samozwańczemu utworzeniu się Komitetu Narodowego. Głos ten przytaczamy w całości:

„Dowiedzieliśmy się z gazet, że 27 książąt, hrabiów i różnych panów narodowych-demokratów, albo ze stronnictwa realistów, w dn. 25 listopada utworzyło jakiś Komitet, nazwany Narodowym, który w odezwie swej ogłosił, iż uważa się za organizację ogólno-narodową, „wyrażającą ogólne dążenia narodu w myśli i czynie".

Zważywszy, że klęską narodu naszego było zawsze to, iż garść tylko książąt, hrabiów i panów uważała się za politykę kraju odpowiedzialną, i że garść taka, wyrażała naczelne dążenia narodu w myśli i czynie;

Zważywszy, iż polityczna i społeczna organizacja narodu winna być nawskroś i szczerze demokratyczna, bo to tylko zapewni rozwój społecznego i narodowego życia naszego;

Zważywszy wreszcie, że osoby podpisane na odezwie samozwańczego komitetu swą dotychczasową działalnością nie dają nam najmniejszej gwarancji, by sprawy narodowe poprowadzić mogły w duchu przez lud pożądanym;

Chłopi-Ludowcy z różnych okolic kraju polecili nam, niżej podpisanym, wypowiedzieć publicznie, że uświadomieni chłopi-ludowcy Endecko-Pańskiemu Komitetowi nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego Narodu Polskiego i nie uznają tego samozwańczo utworzonego Komitetu za przedstawicielstwo narodowe.

Tomasz Nocznicki z Grójeckiego, *Antoni Pawlak* z Grójeckiego, *Jan Klimek* z pod Góry Kalwarji, *Szczepan Litwiński* z pod Nałęczowa, *Ludwik Wójcik* z pod , *Michał Gwiazdowicz* z Rawskiego, *Jan Eljasz* z Rawskiego, *Kajetan Sawczuk* z Podlasia, *Witold Rabek* z Garwolińskiego, *Piotr Palonka* z Krasnostawskiego, *Jan Mochniej* z Krasnostawskiego, dr. *Paweł Jankowski* z Lublina, *Ludwik Ptaszyński* z Łomżyńskiego, *Piotr Kaczyński* z Łomżyńskiego, *Jan Tabor* z Kieleckiego, *Wacław Grabski* z Kaliskiego, *Józef Woźniak* z Siedleckiego, *Franciszek Stasiak* z Kałuszyna, *Wacław Kruszewski* z Lubelskiego, *Maksymiljan Malinowski*, *Irena Kosmowska*, *Stanisław Osiecki* z Warszawy."

Jestto dotychczas pierwszy głos zbiorowy, rozpraszający mgłę bałwochwalczych kadzideł, jaką otacza bezkrytyczna część ogółu naszego ową endecko-ugodową imprezę polityczną. Głos jedyny — ale ważki. Wychodzi bowiem ze sfery ludu polskiego i świadczy, że całe przedsiębiorstwo — t. zw. „Komitet Narodowy" zbudowane jest na podstawach kruchych, a właściwie bez podstaw, skoro nie poparł je zaufaniem rdzeń narodu—lud.

Górą Chłopi-Ludowcy!

* Forpoczta endecka *Dziennik Kijowski* w dewocyjnej ekstazie z powodu powstania „Polskiego Komitetu Narodowego" pisze między innymi:

„Troska o pomoc ofiarom wojny nie zamyka oczu na rzecz największą, na przyszłość narodową, która teraz właśnie największym uledz ma zmianom, a która teraz wytężenia największego wszystkich sił naszych wymaga. Temu zdrowemu instynktowi zbiorowemu, tej niespożytej żywotności i niegasnącej energji narodowej zawdzięcza Polski Komitet Narodowy swe powstanie."

Jak wygląda ten „instynkt zbiorowy", najlepiej przekonywa cytowane powyżej „oświadczenie" Chłopów-Ludowców. W przewidywaniu takiego rozdźwięku w sielance komitetowców, pisze dalej *Dziennik Kijowski:*

„Dwadzieścia siedem podpisów wytrawnych polityków i działaczy społecznych znajdujemy pod odezwą Komitetu. Tylko dwa stronnictwa są tu reprezentowane. Zdają sobie sprawę z tego założyciele Komitetu, zastrzegając sobie uzupełnienie swych kadrów w miarę postępu pracy. Jako obywatele kraju mamy prawo i obowiązek dążyć do tego, aby zamiar ten został jaknajrychlej i jaknajpełniej urzeczywistniony, lecz jako żołnierze sprawy polskiej, czujni na głos komendy, spełnimy na każdym miejscu i w każdej sprawie wolę Komitetu—naszą wspólną wolę, nie oszczędzimy trudu i mienia, aby najświętsze nasze pragnienia, marzenia nasze, ojców naszych i dziadów znalazły wyraz swój najbardziej pełny i żywotny."

* Trafną uwagę o powyższych wywodach *Dziennika Kijowskiego* znajdujemy w ostatnim zeszycie *Widnokręgu* w art. p. t. „Żołnierze sprawy polskiej":

„W panegirycznym uniesieniu i w hymnach na cześć ugody polskiej — słowa o „niespożytej żywotności i niegasnącej energji narodowej", która ów Komitet miała stworzyć, — są jakby rozmyślną ironją, drwiną. Taką samą drwiną są tu słowa o „najbardziej pełnym żywotnym wyrazie" naszych pragnień narodowych. Możeby się *Dziennik Kijowski* zastanowił nad tem, co to jest najbardziej pełny wyraz pragnień narodowych i zestawił taki wyraz z akcją N. D-cji i jej sojuszników. Ci, którzy łączą się

z tą akcją—to „żołnierze sprawy polskiej, czujni na głos komendy!“ Zdaje nam się, że ten militarny styl w artykule zalecającym posłuszeństwo ugodowcom polskim jest już zupełnie nie na miejscu. Szczególnie w dzisiejszych czasach... Jest to, powiedzmy delikatnie, — *przesada!*“

Jest to, dodajmy, profanacja, zniesławianie imienia „żołnierza sprawy polskiej.“

* W *Kurjerze Porannym* z dnia 14 grudnia b. r. czytamy komnnikat p. Antoniego Żwana, znanego magistra salonowo-bankietowej dyplomacji polsktej.

Komunikat brzmi:

— *„Hołd złożony pani Poincaré*.

Na czele ruchu odwetowego pod hasłem „La Revanche“, który wybuchnął żywiołowo we Francji od czasu „Agadiru“, stanęło dwóch ludzi wielkiej miary: Raymond Poincaré, obecny prezydent Rzeczypospelirej i mąż niepospolitych zdolności politycznych, Teofil Delcassé. Szczęśliwym zbiegiem—„Wielki Lotaryńczyk“ znalazł w małżonce swej gorliwą wspólniczkę misji odrodzenia Francji.

W dniu 24 listopada w Bordeaux w szpitalu dla rannych, urządzonym kosztem miejscowych adwokatów, przewodniczący palestry wręczył pani Poincaré adres... (tu jest przytoczona treść podziękowania — za udział w pracy sanitarnej).

Pani Poincaré od czasu wyboru męża na prezydenta Rzeczypospolitej umiała sobie zjednać wszystkie sfery, a podczas wizyty pary królewskiej angielskiej we Francji, zachwyciła Paryż wyjątkowemi zaletami towarzyskiemi.

Od pierwszego dnia wojny, do czasu opuszczenia stolicy, pani Poincaré nie szczędziła ani pieniędzy, ani osobistego współudziału we wszystkich kierunkach celem niesienia pomocy ofiarom wojny.

Antoni Żwan“.

Powyższy komunikat — pouczający i nie pozbawiony znaczenia politycznego — winien znaleźć się w archiwum dyplomatycznych dokumentów polskich. Szkoda, że pani Poincaré nie zasiądzie na przyszłym Kongresie! Komunikat miałby wówczas doniosłe znaczenie praktyczne—zjednałby z pewnością przychylny głos dla Polski. — A może p. Żwan, który jest przecież również magistrem elegantiarum i któremu nie obce są salony paryskie, ma jakieś subtelne spekulacje dyplomatyczne i nie chce tego jeszcze wnieść na forum publiczne?

* „Polityka nie na miejscu“. Pod takim nagłówkiem *Dziennik Polski* zamieszcza słuszne uwagi pod adresem C. K. O.

Centralny Komitet Obywatelski jest naszą naczelną instytucją o charakterze gospodarczo. Stoi przed nim niezmiernie ważne zadanie niesienia obecnie pomocy ofiarom wojny,

Taka instytucja powinna stać poza wszelką polityką i starannie unikać wszelkich politycznych wystąpień, wtedy tylko bowiem będzie mogła zjednoczyć koło siebie do wspólnej pracy nas wszystkich.

Jest to tym łatwiejsze do przeprowadzenia, iż te same żywioły, które powołane zostały do Komitetu Centralnego, utworzyły Komitet Narodowy, niechże więc jemu zostawią politykę.

Tymczasem książę Czetwertyński w imieniu Komitetu Centralnego raz po raz wysyła telegramy do Rosji, które zwykle niosą jakieś zapewnienia i oświadczenia, wywołujące w licznych kołach niezadowolenie.

A tymczasem, przypominamy raz jeszcze— Centralny Komitet Obywatelski — to instytucja tylko gospodarcza, a ten jej charakter najlepiej określa to, że jej prezesem właściwym jest generał-gubernator warszawski.

Czasopisma wolność miłujące, bojowe, wyzwolone z przesądów, cóż czynią? Wypowiadają to, co myślą o przeciwnikach. My wolność chcemy szerzej pojmować, będziemy wypowiadali zdanie swe i o przeciwnikach, i o sojusznikach, i o nas samych.

Hervé, antymilitarysta francuski, który wstąpił do szeregów, aby bić się przeciwko Niemcom, przypomina podpalacza, który spowodowawszy pożar jakiegoś domu, rzuca się następnie do jego środka, by ocalić materac i dwie poduszki. Nie ma się prawa do odgrywania ról bohaterskich, gdy się przedtym w ludziach hodowało gnuśność. Uczniowie Hervé'go porzucali karabiny do rowów. Cała jedna dywizja francuska wypowiedziała posłuszeństwo komendzie, wyrządzając tym szkodę niesłychaną armji. Hervé zwraca ojczyźnie jeden karabin, wytrąciwszy z szeregów jej uprzednio sto tysięcy.

Kto wniesie niezwłocznie przedpłatę za kwartał pierwszy roku 1915, będzie otrzymywał *PRAWDĘ* w przeciągu Grudnia roku bieżącego darmo.

Rady dla kupujących książki.

Dr. Zofja Daszyńska-Golińska: „Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich". Warszawa 1915. Nakł. Tow. Wydaw. Str. 211. Cena rb. 1.50.

Wyszła z druku książka niezmiernie cenna, która powinna się znaleźć w rękach tych wszystkich, którym losy kraju leżą na sercu. Uczy ona o tym, że najgłębsze i najdalsze aspiracje nasze narodowe, to nietylko uczuciowa, idealna potrzeba, ale realna konieczność, bez której urzeczywistnienia grozi nam zagłada. Jedno, co możnaby zarzucić tej książce, to pewna chaotyczność w układzie, wskutek której zasadnicze myśli nie uwypuklają się należycie. Przy pobieżnym przerzucaniu książki wpadł nam w oczy jeden błąd, który należy sprostować. Oto obszar, zajmowany przez Krakowskie Zagłębie węglowe, podany jest na 1500 km.² Cyfra ta pochodzi prawdopodobnie z „Monografji Zagłębia węglowego Krakowskiego", wydanej w 1910 r. Od tego czasu zaszło kilkadziesiąt wierceń, które powierzchnię Zagłębia rozszerzyły tak znacznie, że specjaliści oceniali je w 1913 r. na 2500 do 3000 kilometrów. Taką mianowicie cyfrę podaje inż. Franciszek Drobniak, jeden z najlepszych znawców w tej dziedzinie.

Józefa Ungra „Kalendarz ilustrowany na rok 1915". Cena 60 kop.

Kalendarz ten zawiera między innymi pracę p. St. Thugutta p. t. „Polska i Polacy", dającą szczegółowe i naogół ściśle dane, tyczące się liczby ludności polskiej według powiatów we wszystkich trzech zaborach. Dane co do Prus i Galicji podane według *Gemeinde Lexicon* i *Wiadomości Statystycznych*, wydawanych pod redakcją prof. Pilata. Artykuł ten, jako aktualny i krytycznie opracowany, możemy śmiało polecić naszym czytelnikom.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor i Wydawca: **Wincenty Rzymowski.** Sekretarz Redakcji: **Stefan Piekarski.**
Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 6 Декабря 1914. г